Rok II.	Łódź, Sobota, dnia 20 Sierpnia 1910 roku.	Nr. 66.

WIADOMOŚCI ***
*** MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty: W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.	Zagranicą: rocznie 3. rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.	Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Bóg—czy człowiek? [1])

Źle, bardzo źle dzieje się na świecie. Orgie klerykalizmu opartego na ciemnocie i nieświadomości tłumu, przechodzą już wszelkie granice! Nie wiadomo, naprawdę, do czego jeszcze w przyszłości dojdzie! Uczonym w naukach kościelnych nie jestem, ale chrześcijaninem jestem głęboko religijnym, a przytem mam zdrowy, bezstronny, nie wypaczony żadnemi doktrynami umysł i proste serce, otóż proszę przyjąć dla czasopisma swego te słów kilka, jako wyraz oburzenia na fakta oddawania maleńkiej czci Bogu, a wielkiej człowiekowi, na fakta, o których prawdziwości może zaświadczyć cała Dąbrowa Górnicza.

Mieliśmy tu w ostatnich czasach dwa uroczyste katolickie pochody kościelne.

Pierwszy odbył się na uroczystość Bożego Ciała i był oddaniem hołdu Bogu, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, niesionym w Monstrancyi przez naszego proboszcza. Dla tego pochodu duchowieństwo nie krzątało się wcale, by przygotowane były Bogu chociażby jakiekolwiek małe bramy tryumfalne, a przy ołtarzach: obok apteki, na Hucie Bankowej, przy klubie i przy stacyi drogi żel. Warsz. Wied. sterczały zaledwie po 2 albo 4 chojaki. Tak zw. „inteligencya“ trzymała się dyskretnie zdaleka i nie brała udziału w procesyi, może dlatego, że duchowieństwo nie uważało za potrzebne dla t a k i e g o pochodu krzątać się o zmobilizowanie tak zw. „komitetów

1) „Kurjer Zagłębia“ w № 221 pisze: „Po wizytacyi J. E. ks. Biskupa Łosińskiego w Dąbrowie Górniczej i Pogoni wśród wielu rodzin maryawlckich powstał pewien zamęt. Niektórzy członkowie rodzin, przejęci wspaniałem i uroczystem przyjęciem Pasterza, pragną powrócić na łono prawowitego Kościoła.“—Istotnie „prawowity Kościół“ urządzeniem bałwochwalczego pochodu na cześć grzesznego człowieka, ubranego w mitrę, chciał wywołać zamęt wśród maryawitów, — lecz nie tylko że celu swego nie dopiął, ale owszem — wywołał zamęt w szeregach swoich wyznawców. Maryawici oparci silnie na prawdziwej wierze i miłości Bożej, nie dadzą się uwieść takiemi sztuczkami, — wyznawcy zaś rzymskiego Kościoła, w których nie zamarło jeszcze uczucie prawdziwej czci Bożej, widokiem bałwochwalczych hołdów dla człowieka z pominięciem czci Boga ocknęli się z letargu. Dowodem tego artykuł, ktory tu drukujemy.

obywatelskich,“ a może dlatego, że „inteligencya“ uczestniczenie w takim pochodzie uważała sobie za ujmę — dość że w procesyi wziął tylko udział wyłącznie lud roboczy. Pod względem ilości uczestników procesya nie była zbyt liczna, tak że nawet w najwęższych miejscach ulic nie odczuwało się wcale ścisku ani ciasnoty. Pochód odbył się bez żadnych bram tryumfalnych, ociążale, leniwie, jakby z musu, ponieważ tego wymagał kalendarz i zwyczaj.

Takim był pochód na cześć samego Boga, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, niesionym w monstrancyi podczas pochodu.

Ale oto mieliśmy teraz w tych dniach drugi pochód nie dla uczczenia Pana Boga, ale dla uczczenia sługi Jego, dla uczczenia człowieka, promowanego na wyższy stopień hierarchiczny kościelny.

Gdy się rozeszła w Dąbrowie Górniczej wieść o zamierzonym przyjeździe księdza biskupa, natychmiast i duchowieństwo i Dąbrowa i cała okolica, wszystko ożywiło się jak w ulu. Ksiądz proboszcz miejscowy upadał ze znużenia —tak gorliwie zajął się organizacyą posiedzeń komitetu obywatelskiego dla obradowania nad sposobem jaknajwspanialszego uczczenia tak wielkiego gościa. Posiedzenia odbywały się z niezwykłą gorliwością i opracowano z zapałem wszystkie szczegóły wielkiego ceremoniału, bram tryumfalnych, kwiatów, emblematów, upiększeń drzewami a nawet gruntownego uporządkowania i oczyszczenia dróg. Przy pomocy odpowiednich odezw, portretów i broszur agitacyjnych z cudownym życiorysem oczekiwanego wielkiego gościa wytworzono taką atmosferę, że cała Dąbrowa Górnicza kilka dni do przyjazdu księdza biskupa o niczem innem nie mówiła i nie myślała, tylko o przygotowaniu się do jaknajgorętszego i jaknajliczniejszego udziału w wielkich uroczystościach uczczenia. Gdy jeszcze ujrzano wznoszone wspaniałe bramy tryumfalne i całe aleje drzew poustawianych na ulicach, wtedy umysły były już zupełnie po za linią zwykłego, normalnego myślenia i czucia. Cała atmosfera przepojona była jakąś elektryzacyą suggestyi i hypnozy, jakiegoś patologicznego uniesienia dusz ludzkich.

Nareszcie dzień ów nadszedł!

Jak wielkie było mrowisko ludzkie i jaki panował zapał uczczenia, nie potrzebuję opisywać. Ci co byli w środku w fali pochodu, jeżeli nie połamano im żeber, to i tak na swoich kościach długo okropny, szalony, wprost niebywały ścisk, od którego łamały się płoty, pamiętać będą,—ci zaś co byli z boku, długo pamiętać będą dochodzące z tłumu rozdzierające krzyki kobiet i dzieci gniecionych, zwłaszcza przy wyjściu ze stacyi drogi żel. Warsz. Wied., gdzie tłum stłoczył się w jedną zbitą, sprasowaną masę. Opisywać pochodu nie potrzebuję, wszyscy widzieli go dobrze, chcę tylko wspomnieć o tych ogromnych różnicach, jakie każdy człowiek bezstronny i przytomny zauważyć musiał między czcią, oddaną samemu Panu Bogu, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie na procesyi Bożego Ciała, a czcią oddaną człowiekowi—słudze Pana Boga.

Panu Jezusowi, Stwórcy nieba i ziemi, Bogu i rzeczywistemu Panu wszech rzeczy nie stawiano bram, tryumfalnych, a przy ołtarzach wsadzono w ziemię zaledwie parę chojaków,—młodemu człowiekowi, który będzie miał dopiero możność położenia rzeczywistych zasług dla społeczeństwa, poustawiano wspaniałe bramy trzyumfalne, a drogi, któremi miał przechodzić, upiększono długiemi szeregami drzew.

W hołdzie, oddanym Panu Jezusowi na procesyi Bożego Ciała, uczestniczył tylko lud roboczy. Tu zaś obok licznych zastępów duchowieństwa tak zw. „inteligencya“ czyli tak zw. „lepsze sfery“ stawiły się w całym komplecie, a podzieliwszy się na rozmaite hufce, odróżnione znaczkami na surdutach, pracowały wśród gniotących się tłumów w pocie czoła, by możliwie uświetnić składane

hołdy prowadzonemu pod baldachimem gościowi.

I udział szkół, których nie było na procesyi Bożego Ciała, i mnóstwo niesionych chorągwi kościelnych i muzyka— wszystko zorganizowane było z jaknajwiększą świetnością i gdy dla uczczenia Pana Jezusa była tylko jedna orkiestra, tu podczas pochodu wielkiej procesyi grały aż dwie orkiestry naprzemian.

I rzeczywiście pochód był wspaniały, świetny, przeogromny, zaćmiewający najzupełniej niedawno na tych samych drogach odbyty pochód z Przenajświętszym Sakramentem na uroczystość uczczenia Bożego Ciała.

I szliśmy olśnieni wspaniałym biskupim pochodem, ale mimo woli tłoczyły się pytania i myśli do głowy: wszak człowiek na tej ziemi zastosowuje zawsze hołd i cześć do wielkości istot czczonych, więc któż jest właściwie większy: Bóg czy człowiek? Dlaczego człowiekowi śmiertelnemu oddają cześć większą niż Bogu? A jeżeli nawet przyjąć pod uwagę, że hołd ten oddaje się nie biskupowi, który jest śmiertelnym człowiekiem, lecz godności biskupiej, to czyż godność biskupia jest większą niż godność Boża, niż godność Przenajświętszego Sakramentu?

Pytania te i myśli tłoczyć się muszą do każdego bezstronnie myślącego umysłu, nie poddającego się bezmyślnej hypnozie tłumu i zapatrującego się na rzeczy z rozumnym, trzeźwym krytycyzmem. I widzi się wyraźnie, że tu zachodzi jakaś uzurpacya, jakaś zamiana hołdu, jakieś oddawanie sługom tego co się—należy Stwórcy, widzi się, że w duszach ludzkich wytwarzane są jakieś większe uczucia hołdownicze dla rzeczy zewnętrznych kościelnych niż dla rzeczy bezpośrednio Bożych.

Godność pasterza dusz powinna być bardzo kochaną i czczoną, ale czyż takim powinien być stosunek tej czci do czci oddawanej bezpośrednio Bogu? Stosunek powinien być zupełnie odwrotny! Gdy pierwsi chrześcijanie spotykali Piotra, następca Chrystusa spotykany był jak ojciec, ukochany przez dzieci, z całem oddaniem serc i głęboką czcią, gdy jednak ujrzano Przenajświętszy Sakrament, znikały wszelkie różnice dostojeństw i ludzie korzyli się w prochu przed Majestatem Pana. Dziś stosunek czci jest inny!..

Ale to jest duch urzędowego katolicyzmu.

Rzeczywiście idealnym, chrześcijańskim, Chrystusowym był on do V wieku, w czasach swoich pierwszych świętych Papieżów i Ojców Kościoła, gdy honory i ziemskie dobra miano w pogardzie, gdy nauka Chrystusa wyznawaną była nie w formach zewnętrznych, lecz w treści. Ale gdy Kościół wbrew nauce Chrystusa „Królestwo moje nie jest z tego swiata“ zapragnął rzeczy doczesnych i rozpoczął walkę o potęgę ziemską, następuje coraz większy zanik treści a coraz większy wzrost znaczenia form zewnętrznych. Przez cały ciąg wieków średnich widzimy nieustanną w tym kierunku walkę, która dzięki przyjaznym komplikacyom politycznym dała Kościołowi potęgę ziemską, ale zarazem stała się w nim przyczyną martwoty ducha i bezwzględnego panowania form zewnętrznych, dla których treść była tylko dodatkiem. Treść spełnianą była tylko przez ubogich świętych — zakonników i świeckich, nie mających nic wspólnego z hierarchią kościoła. W bogatych pałacach watykańskich roiły się w purpurach i fioletach ze złotymi łańcuchami na piersiach falangi dobrze najedzonych dostojników kościelnych, a ten, który pozostałą od pierwszych rzeczywiście świętych papieży nazwą nazywał się obłudnie „sługą sług Bożych“, był w rzeczywistości panem nad panami, obnoszonym wysoko wśród dymu kadzideł na złocistym tronie i odbierającym hołdy od cesarzów i królów, a nauka Chrystusa, a treść i istota religii była w tych sferach... na ustach.

Z postępem oświaty ludu ziemska potęga Kościoła została ukróconą, ale ten duch

urzędowego katolicyzmu przeszedł do naszych czasów. I widzimy, że nabożeństw i okazałości mnóstwo, kościoły wszędzie przepełniane pobożnymi, Msze św., kazania, nauki, słowem służba Panu Bogu na świecie wszędzie w całej pełni, a jednak coraz gorzej dzieje się na tej ziemi. Ludzie stali się wilkami, wydzierającymi sobie chleb i dobra ziemskie, ci sami ludzie, którzy płaczą i modlą się w kościołach, natychmiast po wyjściu z kościołów życiem, czynami swymi zrywają z nauką, słyszaną z ambon, i stają się nielitościwymi jedni dla drugich w walce o byt zapaśnikami, do których największe przykazanie miłości Boga i bliźniego nie ma najmniejszego dostępu. Dlaczego tak jest? Bo dużo form zewnętrznych a mało treści. Bo nauka Chrystusa, która jedna może uszlachetnić i podnieść człowieka ponad marne samolubne walki i próżności ziemskie, jest na ustach a nie w sercach. Bo kult złota, dóbr i honorów ziemskich panuje i w Kościele. Bo głosiciele nauk Chrystusowych dziwnie potrafią łączyć wzniosłość głoszonych nauk z samolubstwem codziennego życia, więc i lud, dla których są oni przykładem i autorytetem w rzeczach religii, również nie bierze tych nauk zbytnio do serca, zatraca się powoli różnica między dobrem i złem, między tem co Boże a tem co ludzkie, między czcią Bożą a czcią ludzką.

Mówią niektórzy: jakkolwiek rozpanoszony klerykalizm niezgodny jest z duchem nauk Chrystusa a nawet jest tych nauk zaprzeczeniem, to jednak tolerować te szumne manifestacye klerykalne powinniśmy, gdyż one sztucznie wprawdzie ale potęgują w szerokich masach uczucia religijne, które są siłą narodu. Ach, któż zaprzeczy ostatnim wielkim wyrazom: „uczucia religijne są siłą narodu“! Chrześcijanizm, nauka Chrystusowa, ta którą nam podał Chrystus, czyni ludzi olbrzymami, dla których nie istnieją żadne zapory świata! Duchem Chrystusowym prości ubodzy rybacy zwyciężyli potężny, uzbrojony, panujący nad światem Rzym i świat pogański. Nauka Chrystusa w naszem obecnem położeniu jest jedyną i największą siłą, która uczyni nas nieugiętymi, która obroni nas od zalewu nieprzyjaciół narodu. Ale gdzież jest ten prawdziwy zapał dla Chrystusa? Porównajcie chociażby te dwa niedawne pochody i rozważcie sami, azali dzisiejszych Chrystusa wyznawców zapał nie jest większy w czczeniu godności hierarchicznych, niż w czczeniu samego Chrystusa-Boga, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie? Rozważcie sami, azali jest to duch Chrystusów, duch chrystyanizmu pierwszych wieków Kościoła? Naprawdę, nie takie wypaczenie uczuć religijnych jest siłą narodu! W tem jest właśnie błąd kardynalny, który od średniowiecza przeszedł do naszych czasów, że utożsamiane są te dwa najzupełniej różne pojęcia: religia i kler. Religia jest dźwignią i siłą narodów, kler jest niemi tylko o tyle, o ile jest w duchu Chrystusowym. Jeżeli kler nie jest takim, jest dla narodu klęską. Za czasów 2-go cesarstwa w Francyi, gdy rozwielmożniony klerykalizm opanował naród, Francya zaroiła się od zakonów i rozmaitych kongregacyi klerykalnych, zatracono krytycyzm życiowy i zmysł oryentacyjny, popełniono mnóstwo błędów narodowych, które poprowadziły nieprzygotowany naród na... pola Sedanu! Dziś w Hiszpanii, kiedy naród usiłuje dźwignąć się z wiekowego odrętwienia, zagrożony w swym bycie ssący polip klerykalizmu jeży się i sroży, jak gdyby jego kastowe interesy miały być dyrektywą historyi narodu, jak gdyby nie kler dla narodu, lecz naród istniał dla kleru.

Klerykalizm wszędzie ma te same cechy i u nas nie stanowi wyjątku. Nie winmy wszystkich księży, ani wszystkich dostojników Kościoła, są między nimi także ludzie dobrzy, ale są to ludzie krótkowzroczni, nie analizujący życia swego i czynów swych, ślepi fanatycy klerykalizmu, niezdolni porównać i zrozumieć, czem jest klerykalizm i wogóle dzisiejsze życie kleru w porównaniu z duszpaster-

stwem i chrystyanizmem pierwszych wieków Kościoła. Nie wińmy wszystkich, są między nimi charaktery uczciwe, ale z bielmem na oczach, owładnione całkowicie panującym prądem.

Smutno jest jednak, że gdy w tym wieku żelaza i potęg ziemskich i blichtru i nicości i powszechnego w życiu wykreślenia chrześcijańskiej idei miłości bliźniego, miłości maluczkich, ludzkość znękana zwraca się w tę stronę, skąd powinnaby więcej niż skądinąd posłyszeć chociażby dalekie słabe echo tej wielkiej pieśni dobroci i prostoty, którą głosił Chrystus, a która w naszych czasach tylko w dzieciństwie pieści duszę, zanim brutalne życie współczesne nie weźmie jej w swe tryby, — gdy ludzkość znękana i pełna zwątpienia zwraca się w stronę dzisiejszych urzędowych głosicieli nauk Chrystusa, azali nie znajdzie tam ukojenia, pociechy, choć troszkę nadziei o możliwości jeszcze zwycięztwa idei dobra w przemocy i zgiełku współczesnym na tym łez padole, — widzi tam tylko ten sam szych rzeczy ziemskich, turkot powozów i cały preparat nowoczesnych blichtrów.

Ani Was, ani kultu Waszego nie znam jeszcze, Maryawici! Ale może Wy, pomimo rzucanych na Was szykan przez zajadłych Waszych wrogów, zagrożonych o swój byt wygodny, inną chcecie iść drogą. Jeżeli tak, wiedzcie, że każdy odczuwający potrzebę rzeczywistych uczuć religijnych człowiek, a dziś pomimo wszechwładnego panowania pozoru—takich jest mnóstwo, pójdzie za Wami, wiedzcie, że i wśród nas, których względy towarzyskie jeszcze trzymają zdaleka a nawet którym z racyi zajmowanego stanowiska wypada uczestniczyć w hołdowniczych komitetach, macie gorących przyjaciół. Podobno u Was niema robienia interesów doczesnych na uczuciach ludu. Wasze ołtarze nie są podobno narzędziem zarobku i podobno niema u Was tego łączenia pojęć świętych i handlarskich, z którem się u nas już tak otrzaskał lud, a które przecież jest w istocie swej tak wstrętne: „zakupić“ Mszę św., „zakupić“ nabożeństwo... Podobno w naukach swoich głosicie prostotę życia, przyświecając własnym przykładem bezinteresowności i ubóstwa. Wy zrobiliście pierwszy wyłom w tym murze wiekowego panowania form zewnętrznych nad treścią nauk Chrystusa.

Ludzkość znękana zwróci się do Was, gdyż Wy chcecie w życie religijne współczesne tchnąć miłość Bożą, miłość bliźniego, prostotę i dobroć serc z pierwszych wieków Chrześcjaństwa. Wytwarzane przeciw Wam zajadłe podszczuwania znikną, gdy lud ocknie się choć trochę z narzucanej mu suggestyi. Widzę Waszych duchownych tu w Dąbrowie i w Sosnowcu. Tłumy przechodniów kłaniają się zwykłym urzędowym księżom katolickim, chociaż często życie ich wcale nie licuje z posłannictwem duchownem, a około tych przechodzą obojętnie lub spoglądają na nich nieprzyjaznym wzrokiem. Idąc na kolej, duchowny Wasz czeka w poczekalni na stacyi z najniższą klasą podróżnych, a gdy wchodzi do wagonu III klasy, jadący tym samym pociągiem i rozsiadli na miękkich pluszowych siedzieniach w wagonach I-ej i II-ej klasy księża katoliccy (gdyż takie tylko wagony odpowiadają charakterowi „naśladowców“ Chrystusa), spoglądają nań z okien wagonów z pogardą. A przecież ci wzgardzani, gdyby byli chcieli sprzeniewierzać się Ewangelii, mogliby także używać wygód życia, mieszkać w bogatych plebaniach katolickich i odbierać hołdy bezkrytycznego tłumu!

Ale nie upadajcie na duchu, Wy bohaterzy Chrystusowych nauk, Wy ofiary złości ludzkich! — Jak zgniły, rozpanoszony Rzym uledz musiał ubogim skromnym Apostołom dlatego tylko, że ich nauka i życie były Chrystusowe i miały odgłos głęboki w tysiącach serc, do nich wcale na pozór nie należących, —tak do Was należy przyszłość.

Czciciel Chrystusa.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Na mocy Najwyżej zatwierdzonej opinii rady ministrów polecono ministrowi oświaty opracować i wnieść do rozpoznania w drodze prawodawczej projekt przedsięwzięcia środków do rozpowszechnienia wśród młodzieży rosyjskiej znajomości języków szwedzkiego i fińskiego.

— Pod przewodnictwem p. Stołypina, w Petersburgu odbyła się narada w sprawie walki z cholerą. Położenie obecne uznano za bardzo poważne.

— „Warszaw. Dniew.“ donosi, że w warszawskiej szkole realnej za pozwoleniem ministra oświaty, opłata za naukę z początkiem roku szkolnego 1910/11 podwyższona została do 80 rubli od ucznia.

— 16 sierpnia na przystanku Wołkowo pod Petersburgiem na portowem rozgałęzieniu kolei Nikołajewskiej, wskutek źle nastawionej zwrotnicy, nastąpiło zderzenie dwóch towarowych i jednego manewrowego pociągów. Dwa pociągi szły naprzeciwko siebie po torach równoległych, trzeci przecinał drogę. — Pokaleczonych zostało 7 osób z brygady konduktorskiej. 35 wagonów i 2 lokomotywy spadły z nasypu.

— Jak podają pisma: „Gazeta Warszawska“ i „Kurjer Łódzki,“ redaktor ks. Godlewski za wydrukowanie artykułu p. t. „czy powracają kozłowici na łono kościoła katolickiego“ pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej z art. 73 i 74 kodeksu karnego.

— W Warszawie odbywa się obecnie międzynarodowa konferencya kolejowa w celu rozpatrzenia rozmaitych spraw dotyczących komunikacyi kolejowej pomiędzy rosyjskiemi, niemieckiemi, austryjackiemi i francuzkiemi kolejami. Wspomniana konferencya początkowo miała się odbyć w Odesie; ale skutkiem panującej tam epidemii została przeniesiona do Warszawy.

* W Berlinie odbył się 5-y międzynarodowy kongres wolnych chrześcijan. Roztrząsano następujące tematy: „Religia i kwestya socyalna“, „Religia i kobieta,“ „Religia i alkoholizm“, „Religia i rozbrojenie powszechne,“ „Religia i życie społeczne,“ „Jak można zachować zgodę i utrzymywać dobre stosunki z rozmaitemi wyznaniami“ etc.

* W Bremie zmarł przybyły tam 16 sierpnia prezydent rzeczypospolitej Chili, Pedro-Monto, na anewryzm serca.

* Rząd hiszpański zabronił zapowiedzianych na 28 b. m. zgromadzeń karlistowskich i republikańskich.

* W Londynie zmarła Florentyna Naghtinhel, założycielka „Czerwonego Krzyża, — przeżywszy lat 91.

* W miejscowości Imola (we Włoszech) doszło do krwawego starcia pomiędzy wojskiem, a robotnikami rolnymi.

* W Stanach Zjednoczonych w okolicy Spokeng płonie las. Na ratunek wysłano wojsko.

Listy do Redakcyi.

Odpowiedź prawowiernemu ks. W. Szyłkiewiczowi na artykuł jego, wydrukowany w № 112 „Gońca Codz.“ (wileńskiego), z dnia 7 sierpnia r. b. pod nagłówkiem: „O manii religijnej.“

Prawowierni duchowni cieszyli się nadzieją, że Maryawityzm nie rozkrzewi się w Wilnie (zapewne z racyi utrzymywania ludu w ciemnocie i fanatyzmie); przekonawszy się jednak, że dzieje się inaczej, zaczęli podnosić głosy... już nie tylko z ambony, z konfesyonałów, przy kolędzie i t. p., do czego każdy z nich, choćby to był ostatni nieuk, jest zdolny..., lecz w prasie, a do tego nie każdy zdolny... Co innego nastraszyć ciemnego człowieka piekłem z palącą się smołą..., wmówić w niego, że papież jest świętym ojcem, że jest on nieomylny, to jest łatwem; lecz napisać do gazety „o manii religijnej“—nie każdy to potrafi. Tu trzeba popracować i jeszcze — bezpłatnie, nie tak, jak to bywa przy innych czynnościach prawowiernych księży..., np. przy odprawianiu Mszy, pogrzebach i t. d. Ale znajduje się taki ks. Sz., bierze pióro do ręki i rznie „artykuł“ o manii religijnej... Jakby to było dobrze, gdyby autor onego artykułu napisał prawdę, do której wszyscy dążyć powinni. Lecz napisać prawdę, to przyznać się do winy, do błędów, do odstąpienia od Ewangelii, do sprzedawania Sakramentów, do wyzyskiwania ludu i utrzymywania go w ciemnościach egipskich... Powiedzieć prawdę, to—wyjaśnić ludowi, że papież tylko od 40 lat nieomylny, a przedtem, blizko dwa tysiące lat był omylny... Czyż można o tem mówić prawowiernym?.. Czyż nie wygodniej krzyczeć na Maryawityzm i sympatyzujących z nim?

I oto, ks. Sz., nie zdjąwszy ze swych oczu okularów błędu i zacofania, jął się pisania. Zapomniał on widocznie o tem, że z jakiego koloru szkła okulary, takiemi i wszystkie przedmioty zdają się być. Patrząc przez okulary, zobaczył on to, czego drudzy nie widzą. Zobaczył, zamiast maryawitów—„kozłowitów,“ zobaczył „męty z przedmieści,“ niewiasty „o przeszłości burzliwej,“ w miejscu kaplicy maryawickiej zobaczył „modlarnię sekciarską“ i—że jedna z niewiast powracając z modlarni, dostała ataku furyi i poczęła lżyć i wymyślać... Ojcu św! (A niech Pan Bóg broni! Zapewne powiedziała, że papież nie jest żadnym świętym, a jest bogaczem. O, to warto o tem pisać do gazet!). Dalej, ks. Sz. dopatrzył się jeszcze, że „podobnej manii“ uległa pewna liczba czynowników wileńskich, stałych bywalców w modlarni sekciarskiej, że „obłęd czy mania“ ich zaślepiła, że mania udzieliła się niektórym pedagogom, że „obłęd czy mania“ przedostaje się do policyi wileńskiej. — Na zakończenie swego artykułu autor cieszy siebie „zapewnieniem, napełniającem go spokojem, że bramy piekielne Kościoła nie przemogą.“ — Już co jak co, ale sz. autorowi należy powinszować zdolności do przezwisk. Chyba i świnopasy w polu lepiej nie potrafią... Każdy może ocenić człowieka, który lubuje się w przezwiskach drugich, a więc niech czytelnicy wiedzą o zdolnościach pisarskich ks. Sz. Tak, księże dobrodzieju, zobaczyłeś w oczach wielu osób źdźbło, a w swojem oku nie widzisz belki. Trąbisz, że bramy piekielne Kościoła nie przemogę, ale nie mówisz ludowi, co to jest Kościół, nie objaśniasz, że papież nie stanowi Kościoła, a wyłamanie się z pod władzy i niewoli papieskiej nazywacie odstępstwem od Kościoła. Wyłudzając od ludu ostatni grosz, nie mówicie, że papież posiada 11,000 pokoi w Watykanie, że jest bogaczem, jakich mało. Nie mówicie, że prawda jest i musi być jedna, a nie dla każdej religii inna... Mówicie o tolerancyi i chcecie tolerancyi religijnejnej, lecz tylko dla siebie, a drugich gotowiście spalić na stosie... Policzcie, ile rodzin maryawickich zostało pozbawionych chleba przez prawowiernych katolików za przekonania religijne i spójrzcie do Ewangelii i zobaczcie, czy ona uczy tego, a wtenczas podnoście głos publiczny, wtenczas mówcie o „mętach z przedmieści.“ Któż nie wie, że w oczach waszych „mętami“ są wszyscy, którzy inaczej myślą i inaczej postępują niż wy?... Któż nie wie, że wy nie rzucacie klątw na domy gry, na domy rozpusty, na karczmy, lecz—na tych, którzy żyją według Ewangelii, mówią prawdę i biją was po kieszeniach?... Zastosujcie się do Ewangelii, wejdźcie na drogę wskazaną przez Chrystusa, występujcie w obronie prawdy, a nie w obronie własnych kieszeni i „złotego cielca,“ a z pewnością nie zobaczycie „mętów„ i niewiast o „przeszłości burzliwej“ lecz—braci i siostry! Nie zabraniajcie ludowi czytać ani też bywać w domach modlitwy obcych wyznań,—niech każdy szuka prawdy, niech uczy się myśleć swoim rozumem, a być może prędzej nastanie „Królestwo Boże“ i zbratanie się narodów i wyznań. Czyż nie dosyć gryść się i szkalować? Prawda, że przyzwyczajeni jesteście do kajdan niewoli rzymskiej, niewoli ducha. Kajdany wżarły się w wasz organizm i trudno wam je zrzucić, lecz nie utrzymujcie ludu w kajdanach, dajcie mu swobodę ducha, swobodę myśli, swobodę szukania prawdy, a z pewnością i dla was i dla ludu i dla całego świata będzie lepiej. Trudno dziś opierać się na nieomylności choćby najuczeńszego człowieka, kiedy wiadomo, że nauka wykrywa nowe prawa, nowe dowody „starych błędów...“ Trzymać się starych zasad, przestarzałych formułek niema sensu i wyrachowania...

K. S-cz.

Z PRASY.

— W jak opłakanym stanie znajduje się lud polski w Amerycie z powodu złego życia prawowiernych księży, dowodzi korespedencya z Kanady, umieszczona w № 31 „Straży.“

„Zdziwi zapewne niejednego czytelnika fakt, że ludzie wogóle, w szczególności chrześcjanie rzymsko - katolickiego wyznania tracą obecnie wiarę, że tracą poczucie chrześcijańskiego życia i że wielu Polaków żyje gorzej od pogan. Obiawy tego upadku wiary dają zauważyć się wszędzie, ale najwięcej bodaj w Kanadzie. Tu w Winipeg patrząc na rozwydrzenie i zepsucie Polaków, zdaje się że to nie chrześcijanie, nie poganie nawet, ale bestye dzikie. Bestye pozbawione rozumu. Doprawdy nie wiem czemu to przypisać! Nie omylę się jednak gdy powiem, że przykład złego idzie z góry tj. od przewodników duchownych kapłanów, którzy zaślepieni żądzą zbogacenia się i chęcią używania, nic przed sobą nie wi-

dzą i nic więcej nie pragną tylko dolara, którzy kościół i naukę Chrystusa Pana używają jako środka do zdzierstwa i rabowania biednego ludu; co widząc lud biedny traci wiarę obojętnieje na wszystko i upada moralnie.

„Tu w Winipeg o Polakach ciągle słychać te i tym podobne wiadomości: ten wyrzucił z domu matkę, tamten znieważył zgrzybiałego ojca—ten okradł przyjaciela —temu uciekła żona, tamten znęca się nad sierotomi — temu umarła żona, a mąż w karczmie grał w bilard, choć wiedział, że żona słaba i lada chwila wyzionie ducha — ten dopuścił się gwałtu na nieletniej i t. d.

„Czyż to nie smutne? Czyż to przynosi zaszczyt Polonii? A temu wszystkiemu winni ojcowie Oblaci—te dusze rzymskie i obłudne, bo oni zamiast z ambon głosić Chrystusa i jego naukę, zamiast starać się lud polski prowadzić drogą prawdy, cnoty i sprawiedliwości — to oni z ambon prawią ciągle o potędze Rzymu w stosunku do zbawienia — szerzą zabobon i fałsz, mówią tylko o pieniądzach, lżą i wyklinają gazety postępowe i narodowe, jak Kuryer Polski i inne, to też lud polski pozbawiony zdrowej nauki w kościele i dobrych gazet, a tuczony ochłapami, upada coraz niżej pod względem moralnym — przychodzi do niewiary i często dopuszcza się zbrodni wołających o pomstę do nieba, zbrodni przynoszącym wstyd wszystkim Polakom. Mało tego, ojcowe Oblaci sieją nienawiść i rozbrat między dziećmi jedynego Boga i Matki Ojczyzny i są przykładem niemiłosierdzia na nędzę i niedolę bliźnich. Jako dowód tego niech posłuży jeden z tysiącznych faktów. 18 b. m. pewna uboga i w podeszłych latach kobieta, chciała odjechać do starego kraju i miasto miało jej dać na szyfkartę, ale jakieś podłe dusze przeszkodziły temu. Biedna kobieta udała się do o. o. Oblatów z prośbą o pomoc. Ojciec Oblat K. nie wysłuchawszy jej prośby pyta: „Gdzie chodzisz do kościoła?“ Kobieta odpowiedziała, że dopóki miała pieniądze chodziła do św. Ducha, do ojców Oblatów, ale teraz pieniędzy nie ma na opłacenie ławkowego, a stać w kościele już nie może, bo stara i słaba, więc chodzi do kościoła Narodowego, bo tam kto nie może, nie płaci. Oblat ks. K., usłyszawszy to, od gniewu pięście zacisnął i krzyczy: „Ty heretyczko — ty babo schyzmatyczko — ty w moje święte progi ośmielasz się wstąpić i o pomoc prosić! Wynoś mi się stąd — ja pomagam tylko rzymskim katolikom — a nie potępieńcom, którzy chodzą do tej przeklętej budy an Burrows.“ Wystraszona kobieta pada do nóg tego kapłana i mówi: „ojcze duchowny Pan Bóg jest wszędzie — więc ja biedna muszę iść tam, gdzie pozwalają się darmo modlić“, ale to nie wzruszyło kapłana Chrystusowego, bo wypchnął ją za drzwi.

„Osądźcie teraz sami czytelnicy, czy wobec takiej nauki i przykładów lud polski może być pobożnym i moralnym, czy może mieć dobrą wiarę?!

„Czy może żyć w zgodzie, jedności i miłości bratniej?

„Mało tego, Oblaci są powodem, że wielu Polaków i Rusinów zmienia wiarę i przechodzi do protestantów lub babtystów. A przyczyniają się oni do tego w ten sposób. Jeżeli polscy lub rusińscy farmerzy gdzieś na prowincyi zbudują kościołek — to ojcowie jeżdżą tam tak długo — dopóki ten biedny ludek nie odda kościoła biskupowi na własność, a gdy to uczyni, wówczas ojcowie z góry kolektują pensyę za cały rok, obiecując dojeżdżać raz na miesiąc — a gdy już mają pieniądze w ręku, to zamiast 12 razy na rok, dojeżdżają albo raz, lub najwyżej dwa i to jeszcze za specyalną opłatą. A czy takie postępowanie wpływa na moralność ludu? A czy takie postępowanie nie odstręcza ludu od wiary? O tak! To też farmerzy na prowincyi z rozpaczy i nienawiści do rzymskich księży stają się łupem rozmaitych wagabundów i wielu z nich łączy się z protestantami, babtystami i innemi sektami, a większość Polaków w Winnipeg do żadnego kościoła nie należy i nie chodzi, bo narodowego się boją, a do rzymskiego iść nie chcą.

„Wy przeto, ojcowie Oblaci, jeżeliście wzięli tu w Kanadzie lud polski pod swoją opiekę, to dbajcie o jego moralność i prowadźcie go drogą, jaką wskazał Chrystus Pan, nie pochylajcie tego ludu w nędzę moralną — bo gdy ten lud polski dziś wam jeszcze posłuszny, pozna się lepiej na waszej obłudzie, to postąpi z wami tak, jak ojcowie nasi postąpili kiedyś z krzyżakami.“

KALENDARZYK.

Sierpień.

20	Sobota	Bernarda Op.
21	Niedziela	*Jacka W.*
22	Poniedz.	Symfory. i Tym.
23	Wtorek	Filipa Benicyusza
24	Sroda	Bartłomieja Ap.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.